

## Własność prywatna i kolektywna

Autor: **James A. Sadowsky, S.J.**

Źródło: [mises.org](http://mises.org)

Tłumacz: **Marcin Moroń**

*Tekst opublikowany pierwotnie w tomie drugim periodyku „Left & Right” z 1966 roku*

Filozofia zrodziła wiele różnych nauk. Jak wszyscy wiemy, jest matką fizyki, która kiedyś była znana jako *filozofia przyrody*. Nie można także pominąć faktu, że ekonomia została zapoczątkowana przez moralistę Adama Smitha. Nie powinno to dziwić, jeśli weźmiemy pod uwagę, że większość pojęć ogólnych w tych naukach oraz metody służące odkrywaniu ich skutków są filozoficzne. Oczywiście pozostaje problem określenia, czy jest cokolwiek w naszej rzeczywistości, co ma związek z pojęciami, których znaczenie próbujemy odkryć. Na ogół odpowiedź na to pytanie nie zostaje nam dana przez filozoficzną spekulację, ale przez obserwację.

Czym w takim razie filozofia różni się od innych nauk? Nie ma między nimi jasnej linii podziału. Zarówno naukowiec, jak i filozof zajmują się analizą idei. Obaj przeprowadzają także obserwacje. Ludzie nazywani filozofami zazwyczaj rozpoczynają analizę idei i są autorami najbardziej ogólnych wniosków. Inni zaczynają tam, gdzie filozofowie skończyli — ich możemy nazwać naukowcami. Kontynuują oni pracę rozpoczętą przez filozofa, zostawiając mu zadanie znalezienia kolejnych obszarów badań, które z kolei zostaną przekazane przyszłym naukowcom do dalszego udoskonalenia.

Rozważmy ideę wolnej wymiany. Możemy analizować to pojęcie i ustalić wszelkie jego logiczne skutki. Możemy także zająć się odpowiedzią na pytanie, czy i w jakich granicach w rzeczywistości istnieje coś takiego jak wolna wymiana. Zapytajmy teraz siebie, czy pojęcie to jest właściwe filozofii, czy ekonomii. Nie da się odpowiedzieć na to pytanie *in vacuo*. W teorii pojęcie to nie jest ani bardziej filozoficzne ani ekonomiczne. Możemy jednak zauważyć, że pełna analiza tej idei oraz jej zastosowanie zostało dokonane przez ludzi znanych jako *ekonomiści*. Możemy więc zdefiniować ekonomistę, jako tego, który rozwinął tę oraz inne blisko ze sobą powiązane idee.

W *Matematycznych zasadach filozofii przyrody* Newtona znajdziemy równie potężne ilości metafizyki co nauki w arystotelesowskiej *Fizyce*. Zbyt uproszczone jest w związku z tym nazywanie jednego z nich filozofem, a drugiego naukowcem – to raczej kwestia tego, czym byli bardziej. Możemy powiedzieć, że Newton należał do klasy ludzi, którzy wynieśli pewien gatunek badań na bardzo wysoki poziom, oraz że istnieje wystarczająco dużo takich ludzi, aby mówić o klasie fizyków.

Może więc nie powinniśmy pytać, czy taki a taki mówi o filozofii czy o ekonomii. Wszystko, co możemy powiedzieć to to, że posunął się dalej w zadawaniu pewnych pytań niż większość z ludzi zwanych filozofami. Jeśli nie pójdzie mu dobrze, to mówimy, że wyszedł poza swoją dziedzinę, choć byłoby może lepiej powiedzieć po prostu, że jest nie w temacie. Nie powinniśmy jednak mówić: „Jest nie w temacie, dlatego też słabo mu idzie”. Powinniśmy raczej powiedzieć: „Słabo mu idzie, dlatego też nie jest w temacie”.

Jeśli to wszystko zaczyna przypominać usprawiedliwienie tego, o czym zamierzam mówić, to jest tak dlatego, że to prawda. Gdybym nie napisał tego wstępu, czytelnik mógłby zacząć zastanawiać się, czy ja, jako filozof, uprawiam bardziej filozofię czy ekonomię. Wierzę, że teraz to pytanie jest już mniej intrygujące. Spróbuję dokonać uzasadnienia własności prywatnej a później analizy terminu „własność kolektywna”. Mam nadzieję pokazać, że pojęcie to nie posiada żadnego sensownego znaczenia. Niestety często przyjmuje się, że takie znaczenie ma, a istnienie tego terminu w rzeczywistości brane jest za pewnik nawet przez rzekomych obrońców własności indywidualnej. Mój wywód zakończę, przytaczając szereg przypadków, w których tak się dzieje – z wielką szkodą dla debaty ekonomicznej.

## **Samoposiadanie i prawo własności**

Rozpoczniemy od fundamentalnej tezy dotyczącej własności prywatnej:

*Każdy człowiek ma prawo do nabycia wcześniej nieposiadanych przez nikogo dóbr, zatrzymania ich lub rozdania wedle własnej woli oraz używania lub nieużywania wedle własnego uznania.*

Teraz spróbujemy uzasadnić to stwierdzenie.

Aby nie było żadnego zamieszania, powinniśmy zdefiniować, co rozumiemy pod pojęciem „prawo”. Kiedy mówimy, że ktoś ma prawo robić pewne rzeczy, mamy

na myśli to — i tylko to — że byłoby niemoralne, gdyby ktoś inny, sam lub przy czyjejs pomocy, próbował go powstrzymać od robienia tego za pomocą fizycznego przymusu lub jego groźby. Nie mamy na myśli tego, że każdy sposób użycia własności w tychże granicach jest koniecznie *moralny*. Nie zaprzeczamy, że w pewnych okolicznościach człowiek ma obowiązek podzielenia się swoją własnością z innymi. Nie wynika również z tego, że jednostka może zachowując przyzwoitość produkować i sprzedawać narkotyki każdemu, kto ich zapragnie. Złem byłoby jednak używanie fizycznej siły, żeby temu zapobiec.

Mówimy o tym, aby podkreślić, że nie popieramy automatycznie wszystkiego, co dzieje się na wolnym rynku. Ponadto wolny rynek sam w sobie zapewnia odpowiednie kary dla tego, co możemy nazwać niepożądanym wzorcem zachowania. Jako przykład podajmy [Legion Przyzwoitości](#). We wczesnych latach 30. XX wieku panowała powszechna dezaprobata dla wielu filmów kręconych w Hollywood. Legion bardzo aktywnie organizował bojkoty takich produkcji. Nieważne, czy popieramy tę konkretną inicjatywę, czy nie, musimy zauważyć, że nie opierała się ona na sile fizycznej oraz że była w znacznym stopniu skuteczna. Opierała się całkowicie na dobrowolnej aktywności oraz prawie do wolności słowa. Zawsze pozostawał także stary sposób polegający na wyrażeniu publicznej dezaprobaty. Większość z nas nie chciałaby być uważana za skąpców — wręcz przeciwnie, chcielibyśmy, aby uważano nas za wielkich dobroczyńców ludzkości. Niektórzy nawet rzeczywiście *chcą* nimi być. Niewątpliwie tego typu czynniki miały wpływ na dużą część filantropii w tym i ubiegłym stuleciu. Możemy powiedzieć, że prawo własności nie mówi tyle o tym, co *jednostka* może legalnie zrobić, ale raczej czego *inni* nie mogą legalnie jej zrobić. Zasadniczo jest to prawo do bycia pozostawionym w spokoju.

Możemy zapytać sami siebie, na czym opiera się to prawo. Odpowiedzielibyśmy, że wywodzi się od wcześniejszego prawa do samoposiadania. Każdy z nas jest właścicielem samego siebie oraz swoich działań. To oznacza, że nie możemy inicjować przemocy przeciwko innym. Mówimy „inicjować”, ponieważ z pewnością możemy użyć siły przeciwko tym, którzy zainicjowali ją wobec nas. Innymi słowy, możemy odpierać przemoc. Załóżmy, że rozpoczynam działalność gospodarczą, używając dóbr materialnych niebędącymi wcześniej niczyją własnością. Jakim prawem ktokolwiek może mnie powstrzymać? Są dwa możliwe usprawiedliwienia: albo taka osoba ma prawo do kierowania moimi działaniami za pomocą przemocy (innymi słowy, jest moim właścicielem), albo jest właścicielem rzeczonych dóbr. Jest to jednak

sprzeczne z wcześniej poczynionymi przez nas założeniami: każda ludzka istota posiada sama siebie, a dobra materialne, których dotyczy problem, nie były *wcześniej* w posiadaniu kogokolwiek. Człowiek, który pragnąłby mnie powstrzymać, musiałby twierdzić albo, że jest moim właścicielem, albo właścicielem dóbr, które chciałem pozyskać. Jedynym czynnikiem podlegającym dyskusji jest to, czy człowiek ten pokojowo zdobył ową ziemię przede mną. Wysłunięcie tego pytania jest jednak równoznaczne ze zgodzeniem się na prawo do prywatnej własności, którego prawdziwości chcemy właśnie dowieść. Tak więc, jeśli jedna osoba nie ma prawa tego zrobić, to także większa liczba ludzi nie ma takiego prawa, ponieważ to samo pytanie, które zostało zadane odnośnie do A, może być zadane w związku z C i tak samo w związku z całą resztą. Oczywiście jeśli twierdzenie to jest prawdziwe wobec każdego z nich osobno, nie ma powodu, aby uważać, że nie byłoby takie, gdyby rozważać je jako grupę.

Dlatego też istnieje nieograniczone prawo do zawłaszczania. Działa ono jednak tylko wobec tego, czego inni jeszcze nie pozyskali. Wydaje się, że jest to oczywiste, ale najwidoczniej dla wielu takie nie jest. Często słyszymy żądania redystrybucji własności na podstawie tego, że jej obecny podział nie pozwala każdemu zostać właścicielem ziemi, podczas gdy każdy ma do tego prawo. Ta niejasność powinna być wyjaśniona: każdy ma prawo zawłaszczyć to, czego nikt inny nie zawłaszczył. Prawo to jest pozbawione treści dopóty, dopóki ten, kto zawłaszcza, nie ma prawa zatrzymania tego, co pozyskał. A jeśli jednostka ma prawo zatrzymać to, co zabrała, wynika z tego, że nikt nie ma prawa jej tego odebrać.

Prawo do samoposiadania pociąga za sobą prawo do oddania własności za *darmo* lub w zamian za coś innego. Jakim prawem ktokolwiek mógłby zmusić jednostkę, aby zatrzymała swoją własność? Podobnie, jeśli jednostka może oddać swoją własność, tym samym inna osoba może ją przyjąć. Jedno wynika z drugiego. Wszystkie sprzeczki przeciwko dziedzicznemu bogactwu są atakami na prawo człowieka do dysponowania swoją własnością. Skąd wywodzimy władzę do zmuszania jednostki do oddania swojej własności jednostkom, które sami wyznaczamy? *Ich* zysk jest z pewnością równie niezasłużony jak tych, którym pierwotny właściciel chciał przekazać swoje dobra.

Wydaje się istnieć bardzo silne uprzedzenie przeciwko niezdozyskanemu własną pracą majątkowi. Jest ono jednak równie silne, co wybiórcze. Tak zwani „liberałowie” [tj. socjaldemokraci — przyp. tłum.] sprzeciwiają się mu, gdy jego odbiorcy są bogaci

i popierają, gdy dotyczy ubogich. Niektórzy „konserwatyści” mają z kolei preferencje ukierunkowane odwrotnie. Będą się oni sprzeciwiali gwarantowanemu rocznemu dochodowi z tego powodu, że nie został on wypracowany przez odbiorcę i pozbawia go motywacji do produkcji. Żaden z tych argumentów nie jest jednak przekonujący. Sam fakt, iż dochód nie jest zdobyty własną pracą, jest całkowicie nieważny i pomimo że nieproduktywność jednostki jest dla nas szkodliwa, nie mamy żadnych uprawnień, aby zmusić ją do bycia produktywną. Prawdziwa odpowiedź dla zwolenników takich subsydiów jest taka, że zakładają one okradanie pełnoprawnych właścicieli. Nie ma to żadnego związku z tym, czy wyznajemy tzw. „etykę protestancką”. Używając tego typu argumentów, „konserwatyści” wystawiają się na ostrzał ze strony swoich przeciwników, którzy będą zacierać ręce, mnożąc wszelkiego rodzaju zarzuty przeciwko tego typu etyce. Niezapracowany dochód bogatych ludzi jest usprawiedliwiony, ponieważ do nich należy, podczas gdy ten sam rodzaj dochodu u człowieka będącego na zasiłku jest skradziony prawowitemu właścicielowi. Wypadałoby wskazać zwolennikom takich środków, że większość z tych, których tego typu dochód motywowałaby do zaprzestania produkcji, skończyłaby będąc biedniejszymi niż jest teraz, a to dlatego, że nie zdają sobie sprawy z długofalowych skutków ekonomicznych. Niemniej jednak podstawowy problem jest natury etycznej. Przypuśćmy, że nawet bez świadczeń socjalnych większość ludzi zaczęłoby dużo więcej czasu poświęcać na odpoczynek. Wszyscy bylibyśmy wtedy biedniejsi — a to ze względu na zmniejszenie przez większą część mieszkańców ilości wytwarzanych dóbr, co nie usprawiedliwiałoby jednak użycia siły, aby zmusić ich do pracy. Jedyną legalną alternatywą byłoby przeprowadzenie się do innego miejsca.

Człowiek ma również prawo do używania lub nieużywania swojej własności według własnego uznania. Przez używanie rozumiemy każdą zmianę w fizycznej budowie posiadanej rzeczy. Gdy tylko własność została zawłaszczoną, właściciel może albo zostawić ją w spokoju, albo zmienić ją w jakikolwiek sposób. Wielu ludzi sprzeciwia się utrzymaniu posiadania „nieulepszanej” rzeczy z tego powodu, że właściciel nie zrobił nic, aby zwiększyć jej wartość. Gdyby później chciał ją odsprzedać, otrzymywałby coś bez żadnego wysiłku ze swojej strony. Ponownie mamy tutaj ukryte fałszywe przekonanie, że zysk jest usprawiedliwiony tylko wtedy, gdy jest wynikiem wcześniejszej nędzy — doktrynę przejętą przez Marksa i innych myślicieli od [scholastyków](#). W skrócie opiera się ono na całkowicie fałszywym założeniu, że przeobrażając przedmiot, zwiększamy jego wartość. Nie ma czegoś takiego jak

obiektywna wartość przedmiotu. Dobra są cenione przez ludzi: tym, co podlega ocenie ludzi, jest fizyczna rzeczywistość. Ludzie nie wyceniają wartości! Jedynym sposobem na zwiększenie czyjejs oceny tego, co posiadam, jest hipnoza.

Prawdą jest w takim razie, że możemy zmieniać stan rzeczy tak, aby opowiadały przyszłym preferencjom ludzi. Zauważcie jednak, że nie mamy żadnej pewności, co do tego, jakie te preferencje będą. Równie dobrze może się stać tak, że tym, co ludzie będą cenili, będzie przedmiot w swojej *pierwotnej* formie. Jeśli tak się stanie, wszystkie moje starania pójdą na marne. Okazałoby się, że zarówno ja, jak i inni zyskalibyśmy więcej, gdybym nic nie robił. Innymi słowy, właściciel spełnia funkcję przedsiębiorczą. Musi przewidzieć przyszłe oceny dokonane przez siebie oraz innych i dostosować do nich swoje działanie. Jest więc przede wszystkim „nagradzany” nie za swoją pracę, ale za swój dobry osąd.

To prosta lekcja, której nauczenie zaoszczędziłoby światu wielkiej ilości nędzy. Niestety, świat jak zwykle wydaje się być daleko od jej zaakceptowania. Pogląd, według którego człowiek powinien być nagradzany za swoje starania, jest częścią powszechnego przekonania. Znajdziemy go w wypowiedziach zarówno liberałów, jak i konserwatystów. Jednym z powodów, dla których marksizm zawsze znajduje przychylnych odbiorców, jest fakt, że większość ludzi jeszcze zanim o nim usłyszy, posługuje się już jego podstawową teorią wartości. Dla marksisty pokazanie takiej osobie, że sposób, w jaki wypłacane są pensje, ma niewiele wspólnego z powszechnie akceptowanym rozumieniem sprawiedliwości, jest bardzo łatwe. Poglądy religijne takiej osoby nie tylko nie wyhamują akceptacji socjalistycznych idei, ale raczej ją przyspieszą – zwróćcie uwagę na liczbę duchownych złapanych w tę pułapkę.

## **Sprawiedliwość i własność na Ziemi**

To tyle, jeśli chodzi o zasady związane z pojęciem własności prywatnej. Szara rzeczywistość Anglii końca XIX i początku XX w. różniła się raczej od stanu idealnego. Niezaprzeczalnie rozmiar nędzy, która pozostała pomimo wprowadzenia mniej lub bardziej wolnorynkowej gospodarki, był dotychczas ogromnie przesadzony. W rzeczywistości jednak jej rozmiar byłby znacznie większy, gdyby nie wprowadzono tego systemu. To pozwala nam sądzić, że coś zdecydowanie negatywnego, czemu nie poświęcono odpowiedniej uwagi, istniało jeszcze przed zmianą systemu. Podczas gdy zniesiono większość z potwornych ograniczeń działalności ekonomicznej, w stanie

nienaruszonym pozostawiono potężne majątki ziemskie o feudalnym rodowodzie — w imię szacunku dla własności prywatnej.

Jak wiemy, majątki te powstawały w większości na skutek podboju lub nadania ziemi przez władzę. Jest mało prawdopodobne, że mogłyby rozrosnąć się do takich rozmiarów na wolnym rynku. Sprawiedliwość nakazywałaby podzielić tę ziemię pomiędzy pracowników rolnych — niestety nie zrobiono tego. Skutkiem tego niewielka grupa ludzi miała na rynku liczbę głosów daleko przekraczającą tę, która im się należała, a tym samym mieli możliwość określenia dalszego biegu wydarzeń. Byli oni odpowiedzialni za spektakularną ilość inwestycji oraz idący wraz z nimi gospodarczy wzrost regionu. Bez wątpienia dzięki temu, co stało się wtedy, mamy dziś do dyspozycji więcej dóbr.

Przypuśćmy, że ziemia zostałaby podzielona. Najprawdopodobniej rolnictwo byłoby dużo ważniejszą gałęzią gospodarki w Anglii. Jest także bardzo prawdopodobne, że tempo konsumpcji byłoby wyższe, co oznaczałoby mniej inwestycji, mniej „wzrostu”. Nie byłibyśmy dzisiaj na tym etapie, na którym jesteśmy. Przypuśćmy, że wszystko to byłoby prawdą — i co z tego? Najważniejszym pytaniem pozostaje to dotyczące sprawiedliwości. Jak to możliwe, że jakiś człowiek uzyskuje prawo do wymagania, aby inni używali swojej własności w sposób, który on uważa za najbardziej ekonomiczny? To ich własność i mają oni prawo z niej korzystać w taki sposób, jaki im najbardziej odpowiada. Jeśli nie chcą „rozwoju”, to ich sprawa.

Fakt, że przyszłym pokoleniom może być lepiej dzięki wymuszonej stopie wzrostu w czasie wcześniejszych pokoleń, niczego nie usprawiedliwia. Byłoby to bowiem równoznaczne z pozwoleniem przyszłym pokoleniom na opodatkowanie ich przodków. Wymuszone wstrzymanie konsumpcji jest ciągle uzasadniane tym, że „będzie nam lepiej za sto lat”. Tylko kim jesteśmy „my”? Za sto lat wszyscy będziemy martwi. Ale nawet jeśli nie, to przypuśćmy, że chcemy, żeby było nam lepiej *teraz*. Czy jednostki nie powinny mieć prawa do funkcjonowania według własnych preferencji czasowych?

Niechęć niektórych ludzi do naprawienia niesprawiedliwego podziału dóbr motywowana tym, że byłoby to nieekonomiczne, jest wręcz skandaliczna. Skoro nieuleczenie takiego krzywdzącego podziału jest uzasadniane w imię ekonomii, to czy byłoby możliwe uzasadnienie *stworzenia* niesprawiedliwego systemu z tego samego powodu? Dlaczego nie skonfiskować małych majątków i przekazać tym, którzy wybraliby raczej oszczędzanie niż konsumpcję? Racja, byłoby to niesprawiedliwe, tak

samo jak niesprawiedliwe jest pozwolenie ludziom na zatrzymanie majątków, które tak naprawdę nie należą do nich.

Możemy iść dalej i podać w wątpliwość twierdzenie, że system własności który obowiązywał w czasie, gdy powstawał wolny rynek, był tym najbardziej ekonomicznym. Skąd możemy to wiedzieć? Zakładając, że wolny rynek istniał od początku, możemy powiedzieć, że obecny podział dóbr jest najbardziej efektywny. Rozmiar majątku każdej osoby będzie odzwierciedlał to, w jakim zakresie zaspokoiła ona życzenia osób, z którymi wchodziła w kontakty biznesowe. Skoro, *ex hypothesi*, nigdy nie było przymusu, każdy korzystał na wymianach. Z całą pewnością takie twierdzenia nie mogą odnosić się do systemu, który poprzedzał nieskrępowany rynek. Możemy jedynie stwierdzić, że jeśli pozostawimy majątki nietknięte i wprowadzimy wolną wymianę, *w końcu* wykształci się zadowalający system. W tym przypadku jednak „w końcu” może jednak być dla niektórych rzeczywiście końcem. A co z *prawami* ludzi w międzyczasie? Będą oni preferowali konsumpcję mniejszego kawałka ciasta, który należy do nich na mocy prawa. Fakt, że ludzie posiadający należny ci majątek tworzą większy kawałek, który będzie mógł być skonsumowany dopiero przez twoich potomków, jest mało pocieszający.

Rozważania te nasuwają wiele pytań na temat sytuacji w krajach zacofanych. Oczywiście jednym z dużych problemów jest kwestia tego, co zrobić z dużymi własnościami ziemskimi. Bez cienia wątpliwości nie zostały one pozyskane w legalny sposób. Przez to, że istnieją, duża liczba ludzi jest skazana na życie w biedzie — nawet według ich standardów. Możemy sympatyzować z mylnymi przekonaniem marksistowskiego reformatora. Z drugiej strony musimy jednak ubolewać nad jego dwulicowym podejściem do problemu propagandy. Interesujące jest to, że będzie agitował chłopów swoimi propozycjami podziału ziemi — będzie to agitacja skuteczna, gdyż instynktownie chłop mocno wierzy w własność prywatną i czuje, że został jej pozbawiony. Robotnikom fabrycznym reformator będzie jednak miał do powiedzenia zupełnie co innego. Da im do zrozumienia, że kapitalistyczna mentalność chłopów jest ich prawdziwym wrogiem, a także obieca, że ziemia będzie przejęta przez państwo, aby *kułacy* nie mogli narzucać robotnikom z miasta wygórowanych cen.

Każdy, kto zna działanie wolnego rynku, wie, że polityka popierana przez kolektywistów jest skazana na porażkę. Przeważnie jednak ci, którzy rzekomo popierają wolny rynek, nie będą mieli ochoty podważyć porządku własności w tych krajach. Dlatego też mają tak mało do powiedzenia na tematy, które zainteresowałyby



tamtejszych biednych i uciskanych. Dlatego też ci ludzie zaczęli utożsamiać system rynkowy z akceptacją *status quo*. Nie pomógłby im za bardzo fakt, że od teraz ich ciemiężcy mogliby prowadzić ze sobą wymianę w nieskrępowany sposób. Oznaczałoby to jedynie, że w najbliższej przyszłości kilka okruchów chleba więcej mogłoby spaść ze stołów tych, którzy zyskali na ułatwionej wymianie.

Tutaj znów widzimy działanie ducha rozwoju. „Kraje te nigdy nie zostaną zindustrializowane, dopóki zostawimy w spokoju wielkich własności, a ziemia nie będzie dobrze użyta, jeżeli nie zostanie podzielona między ludzi”. Czy marksista mógłby być bardziej krytyczny wobec wolnego rynku niż ci ludzie? Czy decydowanie o tym, jak bardzo ich rejon będzie zindustrializowany, nie leży w gestii prawdziwych właścicieli?

Działają tutaj także pewne szczególne grupy interesów, które popierają sprawiedliwość tutaj na miejscu, ale nie zagranicą. Niektórzy z nich kupili ziemię od ludzi, którzy nie mieli do niej w ogóle prawa; inni dostali ją od rządów, które zdobyły ją poprzez wywłaszczenia — co czyni z nich współsprawców niesprawiedliwości. Oczywiście wiele usprawiedliwionych zarzutów w tym temacie jest skierowanych w złą stronę. Tak samo jak zagraniczne firmy będą protestować wobec każdego wywłaszczenia odwołując się do prawa do własności prywatnej, miejscowi będą obarczali winą za swoje problemy sam system własności prywatnej lub obce inwestycje jako coś, co jest złe samo w sobie. Tak jak w wielu innych przypadkach, ludzie nie potrafią znaleźć swojego prawdziwego przeciwnika. Jeśli winią oni za swoje problemy wolną przedsiębiorczość, niewątpliwie część odpowiedzialności za ich błąd spada na barki obrońców tego systemu.

Poddaliśmy ogólnej analizie to, co zawiera się w pojęciu prywatnej, indywidualnej własności. Spróbowaliśmy pokazać, że mechanizm ten jest uzasadniony bardziej podstawowym prawem do samoposiadania. Później wskazaliśmy, że jedyną podstawą, na której inni mogą powstrzymać jednostkę od uzyskania własności, jest niekwestionowany tytuł do wcześniejszego posiadania danego dobra przez kogoś innego. Uznanie, że ktoś był właścicielem mienia, jest jednocześnie uznaniem istnienia czegoś takiego jak prawo do własności. Później ustaliliśmy, że nikt nie ma prawa przeszkadzać w pokojowym używaniu tej własności. Na końcu ważne jest uświadomienie sobie, że dobra, które zostały bezprawnie uzyskane, nie zostają czyjąś prawowitą własnością na mocy samego upływu czasu.

## „Społeczeństwo” i własność kolektywna

Aż do teraz odłożyliśmy zmierzenie się z ostatnim poglądem mówiącym, że dobra na ziemi nie należą do jednostek, ale raczej przysługują bytowi zwanemu „społeczeństwem”. W jakiś sposób twór ten jest całością, której każdy z nas jest częścią. Ma on swoje prawa, a także obowiązki. Czynności podejmowane przez jego członków są dozwolone tylko wtedy, gdy przynoszą korzyści całości. Instytucją, przez którą społeczeństwo wyraża swoją wolę, może być król, parlament lub po prostu większość. To, czego chcą te organy, jest tym, czego rzekomo „my” pragniemy. Choć ta idea jest przekonująca, jest ona trudna do utrzymania — i nie bez powodu. Często jest ona używana jako najwyższe usprawiedliwienie rządu.

Pytanie, które powinniśmy sobie zadać, nie powinno dotyczyć tego, czy społeczeństwo ma prawa mu przypisywane, ale czy sensowne jest mówienie o nim jak o oddzielnym bycie. Kiedy zapytacie, jakiego rodzaju bytem jest społeczeństwo, zostaniecie odesłani do licznych analogii. Tak jak my jesteśmy złożeni z komórek, tak samo społeczeństwo jest złożone z jednostek. „Jeśli twierdzisz, że pojęcie «społeczeństwa» jest niezrozumiałe, musisz także stwierdzić, że pojęcie całości jest bezsensowne”. Rzeczywiście, trudno jest przyznać, że jedno z nich może istnieć, a drugie nie. Jeśli jednak pojęcie „społeczeństwo” czerpie swoją wiarygodność z tych porównań, może warto by było trochę się im przyjrzeć. Czy rzeczywiście dookoła nas są byty złożone z innych bytów, czy jesteśmy ofiarami językowej sztuczki? Jeśli nigdzie nie znajdziemy takich podmiotów, wtedy automatycznie także istnienie pojęcia „społeczeństwa” zostanie podważone.

Prawdopodobnie najlepszym podejściem do tej sprawy byłoby zbadanie, jakie znaczenie niesie ze sobą rzeczownik zbiorowy. Jako przykład weźmy sobie „drużynę baseballową”. Używamy tego pojęcia do określania wielu rzeczy, które są połączone ze sobą w jakiś szczególny sposób. W naszym przypadku każdy człowiek działa w połączeniu z innymi po to, aby zrealizować pewien schemat czynności. Czy naprawdę mamy tutaj nowy twór, który nie istniał przed połączeniem przez tych ludzi sił? Zdecydowanie nie. Właściwie to mówimy o nich tak, *jak gdyby* byli teraz jednym bytem i używamy słowa „drużyna” w funkcji podmiotu zdania, ale cały czas jesteśmy świadomi, że to tylko pewna maniera językowa, która ma pomóc nam zaoszczędzić czas. Dowodem na to jest fakt, że moglibyśmy po prostu usunąć z naszego języka słowo „drużyna” i zastąpić je bardziej rozwlekłym zwrotem brzmiącym: „ci ludzie, którzy są zjednoczeni w celu grania w baseball”. To dość skomplikowany zwrot i

dobrze, że odkryliśmy bardziej wygodne sposoby wyrażania się. Nie powoduje to także żadnych problemów — dopóki mamy świadomość tego, co dokładnie robimy.

Zauważcie, że w podanym przykładzie nie ma żadnego „ego” ponad tym należącym do jednostek, które połączyły swoje siły. Mówiąc ściśle, nie ma tutaj także żadnej kolektywnej czynności — są tylko indywidualne czyny zmierzające ku wspólnie uzgodnionemu celowi. „Całość” nie jest niczym więcej niż pojedynczymi graczami — dopóki ze sobą współpracują. Jedynymi rzeczywistymi bytami są jednostki lub „części”. To sugeruje nam, że moglibyśmy w zasadzie usunąć zdania zawierające „całość” i zamienić je bardziej skomplikowanymi zdaniami, których podmiotem są „części” lub „jednostki”.

W jaki sposób możemy mówić o organizacjach lub społeczeństwach jako właścicielach jakichś dóbr? Grupy te różnią się od siebie znacznie, ale jest kilka ogólnych zasad dotyczących każdej z nich. Pierwszą rzeczą, którą trzeba sobie uświadomić niezależnie od innych ustaleń, jest fakt, że grupy te posiadają swoją własność ze względu na wolny wybór jednostek, które wzięły udział w tego typu przedsięwzięciu. Rzeczywiście, samo istnienie organizacji zakłada zgodę jednostek na połączenie sił, a kontynuowanie istnienia wymaga podejmowania nowych decyzji ze strony chcących współpracować z już istniejącymi członkami. Jest pewne, że organizacja nie może ontologicznie poprzedzać swoich pierwszych członków. Wszelkie finansowe plany będą ustalone przez pierwotnych członków, ponieważ nawet jeśli później zajdą w tej kwestii jakieś zmiany, procedura, za pomocą której zostaną wprowadzone, była ustalona przez założycieli. Tak więc od początku do końca własność społeczna ostatecznie należy do indywidualnych członków społeczeństwa.

Wróćmy teraz do twierdzenia, że pierwotnym właścicielem dóbr nie jest jednostka, ale „społeczeństwo”. Zobaczyliśmy, że jedynymi rzeczywistymi bytami są jednostki, więc żadne twierdzenia odnośnie do społeczeństwa nie mogą być prawdziwe, jeśli nie są prawdziwe odnośnie tworzących go jednostek. Rozważmy najpierw własność jednostek. W tym celu wyobraźmy sobie społeczeństwo składające się z dwóch jednostek: A i B. Są tylko dwie możliwości: albo A jest właścicielem A, a B jest właścicielem B; lub A jest właścicielem B, a B jest właścicielem A. Nie ma żadnego trzeciego tworu, który mógłby być ich właścicielem. Musi on jednak istnieć, jeśli mają oni być czyjąś własnością — tzn. żeby w dosłownym tego słowa znaczeniu należeli do społeczeństwa. Jeśli założymy, że A jest właścicielem B lub odwrotnie, dalej nie tworzą własności społecznej, ale indywidualną. Skoro zawłaszczenie dóbr materialnych może

zaistnieć tylko wskutek działalności ludzkiej, wynika z tego, że to, co zostanie zawłaszczone przez jednostki, należy do właścicieli tych jednostek. Skoro niemożliwe jest, aby społeczeństwo było właścicielem jednostek, nie może posiadać tego, co one zawłaszczą.

Oczywiście, dwaj członkowie naszego małego społeczeństwa mogą wspólnie zgodzić się na zawłaszczenie ziemi, której będą współwłaścicielami. W tym przypadku jest to jednak całkowicie dobrowolna decyzja, a każdy z nich jest indywidualnym współposiadaczem tej własności i może porzucić swoją część, kiedy tylko zapragnie.

Widzimy więc, że teza mówiąca, iż społeczeństwo jest pierwotnym właścicielem ziemi, nie może wytrzymać rzeczowej analizy. To nie tylko kwestia faktów historycznych. Naturą rzeczy jest, że jednostka poprzedza społeczeństwo, co dotyczy również własności jednostki. Wszystko inne musi być wynikiem umownych stosunków, zależnych od wolnych decyzji ludzi.

Pomimo że idea mówiąca, iż są dobra, które należą do społeczeństwa, jest nie do przyjęcia, w wielu przypadkach uznaje się za pewnik, że społeczeństwo jest samodzielnym bytem i że automatycznie przysługuje mu prawo własności wobec pewnych dóbr. To założenie uzasadnia główną, niewypowiedzianą na głos, przesłankę wielu politycznych propozycji. Chcielibyśmy krótko przeanalizować kilka przypadków, w których poczyniono takie założenie.

„Konieczne jest zachowanie cennych zasobów społeczeństwa”. To słynny problem marnotrawstwa. Jak już widzieliśmy, zasoby te albo nie należą do nikogo, albo ich własność jest rozdzielona pomiędzy pewne jednostki — nie ma trzeciej możliwości. Pierwsza opcja powoduje pewne trudności. Jak to możliwe, że nikt nie jest właścicielem tych bogactw? Z pewnością gdyby było to w interesie gospodarki, pewne jednostki zawłaszczałyby sobie te surowce. Dlaczego jednak tego nie robią? Dlaczego pozyskiwanie tych zasobów nie jest w ich interesie? Podstawowym powodem wydaje się fakt, że te dobra nie są wystarczająco cenne, by pokryć koszty ich zawłaszczenia. Innymi słowy już sam fakt, że istnieją zasoby, których nikt nie chce pozyskać na własny użytek, jest znakiem, że nie ma żadnego problemu odnośnie ich ochrony. Z pewnością gdyby taki problem istniał, jacyś przedsiębiorcy zauważyliby ten fakt i podjęliby odpowiednie kroki. To zdecydowanie podejrzane, gdy jedynym kto widzi, że opłaca się pozyskiwać dane surowce, jest rząd.

Inna możliwość jest taka, że zasoby te są już rozdzielone pomiędzy indywidualnych właścicieli. W tym przypadku jedynymi, którzy mogą mówić o

marnowaniu „naszych” zasobów, są właściciele. Każdy z nich będzie używał swoich surowców wedle własnego uznania. Można będzie powiedzieć, że zmarnował swoje zasoby tylko wtedy, gdy poczyni błędne przewidywania, a im więcej zasobów będzie mógł pozyskać, tym mniej prawdopodobne, że jest osobą o słabych zdolnościach do przewidywania wydarzeń. To samo można powiedzieć o osobach, które używają swych bogactw w dziwny sposób, np. podpalają pola naftowe w celu tworzenia widowisk. Nie możemy powiedzieć, że taki człowiek cokolwiek marnuje. Może został tak stworzony, że daje mu to więcej satysfakcji niż inne cele, do których mógłby użyć swoją własność. Wszystko, co możemy powiedzieć, to to, że w wolnym społeczeństwie ludzie tego typu nie są w stanie zgromadzić znaczącej ilości bogactw, dopóki ktoś im ich nie przekazuje. Ogólna tendencja na nieskrępowanym rynku jest taka, że jednostka może się wzbogacić tylko służąc w wymierny sposób interesom swoich bliźnich. Jeśli bogactwa zostałyby przekazane osobie tej natury to, powtarzam, nie byłaby ona w stanie zachować swojej pozycji przez dłuższy czas. Możemy więc powiedzieć, że pełna swoboda w podejmowaniu pokojowych przedsięwzięć ma tendencję do zapobiegania każdemu użyciu zasobów na dużą skalę, które nie jest *wzajemnie* korzystne. Mówienie o zasobach społeczeństwa nie tylko jest bez znaczenia, ale nie jest nawet pomocne.

„Nasz kraj importuje za dużo” — to kolejne stwierdzenie, które w wolnym społeczeństwie nie niesie ze sobą żadnej sensownej treści. To nie państwa importują, tylko ludzie. W jaki sposób jednostka może importować zbyt dużo, pomijając przypadek, gdy zbyt wysoko wyceni swoje przyszłe potrzeby? Jeśli jest tak słaba w przewidywaniu, to jej działalność na rynku nie potrwa zbyt długo, a im mniej jest bogata, tym szybciej przestanie importować. W każdej dziedzinie gospodarki znajdują się ludzie, którzy importują na dużą skalę oraz tacy, którzy czynią to na mniejszą skalę, ale nikt nie może importować dla swojego dobra zbyt dużo w żadnym przedziale czasowym. Może jednak niektórzy importują zbyt dużo dla dobra innych, to znaczy nie potrafią im pomóc. Po pierwsze, musimy zauważyć, że to nie z powodu importu prowadzonego przez tę osobę sytuacja innych nie ulega poprawie. Załóżmy, że osoba ta miałaby zaprzestać importu i nie nabywałaby dóbr od osób w jej pobliżu. Czy tym jednostkom jest choć trochę lepiej przez to, że przestała ona importować? Możemy także dodać, że ów importer ma szerokie koneksje z innymi w jego pobliżu. Towary importowane przez niego z innych miejsc będą dla nich korzystne, ponieważ rozległe kontakty importera mogą być kontynuowane tylko dlatego, że to, co importuje, przynosi im większe zyski. Oczywiście im mniej nasz importer ma powiązań ze swoimi

sąsiadami, tym mniej będą oni korzystali z importowanych przez niego dóbr. Ale narzekanie z tego powodu byłoby równoznaczne ze stwierdzeniem, że skoro X żyje w określonej odległości od Y, musi być zmuszony do pomocy Y.

Jeden z powszechnych zarzutów wobec niekontrolowanej [przez rząd — przyp. tłum.] waluty mówi, że obywatele nie są w stanie kontrolować swoich pieniędzy. Dwuznaczność leży w wyrażeniu „pieniądze obywateli”. Czy znaczy ono, że istnieje jakaś kolektywna własność środków wymiany? Jeśli tak, to cały ten zwrot jest niezrozumiały. W wolnej gospodarce każda jednostka jest właścicielem tych pieniędzy, które jest w stanie zdobyć. Wycenia je, jak uważa za słuszne; kontroluje je tak, jak uważa za słuszne; oraz zarządza nimi tak, jak uważa za słuszne. Ludzie kontrolują swoje pieniądze w taki sam sposób, w jaki kontrolują swoje telewizory. Oczywiście ostatnią rzeczą, jakiej chcą orędownicy rządowego planowania, jest oddanie ludziom prawa do kontrolowania własnych pieniędzy. Chcą oni państwowej kontroli nad pieniądzem, ponieważ przez „niekontrolowany” rozumieją to, że jest kontrolowany, ale nie przez tego, kogo by chcieli. Jednym z największych problemów świata jest fakt, że pieniądz nie jest pod kontrolą jego prawowitych właścicieli.

Na koniec zostaje stara historia o tym, że nasz kraj traci złoto. Przypuśćmy, że każda jednostka jest właścicielem swojego złota. W takim przypadku jest oczywiście niemożliwe, aby kraj tracił złoto, ponieważ nawet go nie posiada. Tylko jednostki będące jego właścicielami mogą je tracić — co nie jest zbyt prawdopodobną ewentualnością. Zazwyczaj ludzie nie tracą złota — wymieniają je na rzeczy, które mają dla nich większą wartość. Bylibyśmy nieco zdumieni, gdyby ktoś z pełną powagą utrzymywał, że „stracił” dwa dolary, ponieważ poszedł do kina. Prawdziwą przyczyną takich twierdzeń jest fakt, że rząd, który wywłaszczył obywateli z ich złota, został wezwany przez inne rządy do wymiany swojej waluty na kruszec. Nigdy nie doszłoby do tego, gdyby rząd nie zaangażował się w inflacyjną politykę.

Zakończę szczególnie dziwnym przykładem z książki Roberta Heilbrонера *The Making of Economic Society*:

*Jednak Anglia doświadczała licznych trudności w przeprowadzaniu wielkiej transformacji. Jak widzimy wiele z tych kłopotów było bezpośrednimi skutkami problemów wyeksponowanych przez nasz model. Proces industrializacji XVIII i XIX w. wymagał dużej ilości oszczędzania — to jest*

*zwolnienia konsumpcji — co było źródłem wielu trudności społecznych tamtych czasów.*

*Kto jednak oszczędzał? Kto powstrzymał się od konsumpcji? To przemysłowcy (pomimo swego wystawnego stylu życia) byli wśród tych, którzy przeznaczali pokaźną część swoich dochodów na kolejne inwestycje. Jednak prawdziwymi ciułaczami nie byli tyle przedsiębiorcy, co inna grupa społeczna — pracownicy fabryczni. To tutaj, w strefie niskich płac przemysłu, była poczyniona największa ofiara. Nie była ona dobrowolna w jakikolwiek sposób, ale nie zmienia to jej znaczenia. Z zasobów, które mogli skosztować, zostały wzniesione przemysłowe fundamenty przyszłości.*

Wspomnieliśmy już o tym, co w naszym mniemaniu stanowiło wielkie niesprawiedliwości okresu „wielkiej transformacji”. Gdyby istniał bardziej równomierny podział własności, jednostki konsumowałyby większą część tego, co wyprodukowały, ponieważ każda z nich wytwarzałaby mniejszą ilość, a tym samym miałaby mniejszą skłonność do oszczędzania. Ponieważ rozumowanie Heilbronera nie opiera się na żadnym wcześniejszym niesprawiedliwym podziale własności, przyjmijmy za pewnik sprawiedliwość istniejących wtedy stosunków własnościowych i zobaczymy, czy jego analiza ma jakikolwiek sens.

To prawda, że brak konsumpcji jest niezbędnym warunkiem dla oszczędzania, ale nie-konsumpcja, o której mówimy, dotyczy zasobów *pojedynczej* jednostki, a nie innych ludzi. Nie mogę powiedzieć, że oszczędzam dla Ciebie, jeśli po prostu nie dokonuję konsumpcji twoich zasobów. To nie miejsce na dyskusję dotyczącą problemu płac, wystarczy jednak powiedzieć, że gdyby wyprodukowano mniej towarów, realna wysokość płac nie byłaby tak wysoka jak w dowolnym wcześniejszym momencie. Zwiększona produkcja jest korzystna zarówno dla właścicieli, jak i robotników. To, że właściciele oszczędzali, zamiast konsumować uczyniło warunki życia robotników dużo lepszymi niż wcześniej. Byli zapewne gnębieni przez fakt, że producenci mieli pieniądze, które im się należały, ale nie dlatego, że pieniądze były *oszczędzane*. Twierdzenie, że tak naprawdę to robotnicy oszczędzali, jest nedorzeczne, gdyż nie mieli nawet zasobów, które mogliby oszczędzać. Nawet jeśli ktoś odbierze mi pieniądze i zacznie je oszczędzać, to trudno będzie mi twierdzić, że to ja oszczędzam. Heilbroner mógł napisać taką nedorzeczność wyłącznie dlatego, że uległ

kolektywistycznemu sposobowi myślenia. Swoją wiarygodność może ona czerpać tylko z analogii rodziny, w której pewni członkowie — pragnąc zwiększyć swój ogólny dobrobyt — powstrzymują się od konsumpcji swoich zarobków, aby przeznaczyć je na inwestycje bardziej produktywnych jednostek w grupie.

W następnym akapicie autor mówi nam o tym, że „Anglia musiała utrzymać na niskim poziomie konsumpcję klasy robotniczej, aby uwolnić swój wysiłek produkcyjny dla zdobywania środków produkcji”. Czym u licha jest *byt*, który podjął taką decyzję? Właściwie jedynymi jednostkami podejmującymi decyzje w XIX-wiecznej Anglii byli ci, którzy posiadali zasoby. Wiele decyzji zostało podjętych przez wielu ludzi, ale żadna przez Anglię. Jestem także całkiem przekonany, że nikt z tych ludzi nie uważał siebie za zdolnego do „utrzymania na niskim poziomie konsumpcji klasy robotniczej” ani nie chciał robić tego, „by uwolnić swój wysiłek produkcyjny dla zdobywania środków produkcji”. Decyzje tego typu są jednak podejmowane współcześnie. Nie przez posiadaczy własności, ale przez dyktatorów.

Jeśli z tego referatu płynie jakaś lekcja, to taka, że jedynym pouczającym sposobem analizowania problemów dotyczących ekonomii i własności jest skupienie się na jednostce, która jako jedyna jest prawdziwa. Ludziom źle służy tworzenie sztucznych bytów.